

ELŻBIETA ŁAZOWSKA-CWALINA

ur. 1955; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Stan wojenny, edukacja, praca magisterska, życie codzienne w okresie stanu wojennego

Wspomnienie stanu wojennego

Generalnie niby mówiło się, że może być stan wojenny, natomiast ogłoszony był w niedzielę, mama chciała coś obejrzeć w telewizji, a z ekranu wyskoczył generał Jaruzelski. Ponieważ były dwa programy, to na ten drugi program chyba też [dali] to samo. Zrobił się szum na klatce schodowej, czyli wszyscy sąsiedzi wyszli na klatkę schodową, a ja natychmiast chciałam zadzwonić i telefon głuchy był, więc zaczęłam krzyczeć, czy nie zapłacony i o co chodzi. Trochę było strasznie, bo nie wiadomo było, co to będzie. Natomiast dla mnie było podwójnie nerwowo, ponieważ miałam z koleżanką obronę pracy magisterskiej 16 czy 15 [grudnia] we wtorek i nie wiedziałam, czy ta obrona będzie, czy nie będzie. Nie można się było dodzwonić ani na KUL ani do promotorów. Mój promotor ksiądz profesor Giersztyński zmarł [przed obroną] i dostałam innego promotora. Znalazłyśmy adres pani profesor Barańskiej, która mieszkała na LSM-ie, więc doszłyśmy, był jakiś czas, nie wiem, tydzień czy dwa, że można było się poruszać. Ona była też zdenerwowana niebywale, ponieważ nad nią mieszkał profesor z ekonomii, po którego przyszli w nocy i internowali. Także trudne było to wszystko, ten egzamin odbył się i jeszcze z jakiegoś innego wydziału były obrony prac magisterskich. Dookoła stały czołgi, było pusto i strasznie. Natomiast ja z tej radości chciałam pojechać do Warszawy i pojechaliśmy z mężem Maluchem do Warszawy. Moja mama, dobrze, że nie wylądowała gdzieś w szpitalu na zawał, [martwiła się,] że w tę zimę jedziemy w tym strasznym czasie bez telefonów, już kłopoty były z benzyną też, że co by było, gdyby nam zabrakło benzyny, był potworny mróz, pojechaliśmy do przyjaciół Francuzów do Warszawy i okazało się, że został zorganizowany transport dla ludzi zza granicy, którzy pracowali w Polsce, ale przede wszystkim dla kobiet i dzieci. W związku z tym Francuska z dwojgiem dzieci wsiadła do pociągu. Natomiast Francuz musiał zostać i zlikwidować ich mieszkanie, więc trochę mu pomogliśmy i wróciliśmy. Dwa dni później, wracając do Lublina już były rzucane kolczatki na moście Poniatowskiego i sprawdzali kto, gdzie jedzie, ale jeszcze można było jakoś tam się poruszać. Potem było okropnie, bo w sumie nie

wiadomo było, co to się wydarzy. Natomiast jadąc do Warszawy, miały nas takie SKOT-y, które jechały jechały na Świdnik. Było to straszne i nie daj Boże, żeby to wszystko się powtórzyło.

Data i miejsce nagrania	2020-11-24
Rozmawiał/a	Małgorzata Daniłko
Redakcja	Małgorzata Daniłko
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"